Nr. 10 i 11. Lwów dnia 15. Lipca 1891. **Rocznik III.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Gollob.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka l. 8.

W sprawie reformy Stowarzyszeń lwowskich.

Sprawa przyjęcia wzajemności z innemi Stowarzyszeniami drukarskiemi austrjackiemi, czyli przystąpienie lwowskich Stowarzyszeń drukarskich do Ogólnego Związku w Austrji, zawiązanego pomiędzy drukarskiemi Stowarzyszeniami, porusza żywo umysły lwowskich towarzyszy drukarskich. Wprawdzie od dłuższego już czasu zamieszczamy w piśmie naszem*) o organizacji drukarskiego Stowarzyszenia związkowego austrjackiego ogólne uwagi, dotyczące wyjaśnienia i poznajomienia się z tą organizacją, udzielane nam uprzejmie przez gorliwego rzecznika tej sprawy p. Szczepana Kurowskiego, kolegę z Krakowa; nie zabieraliśmy jednak dotąd głosu z naszej strony, z wyrażeniem swojej opinii w tej sprawie odnośnie do Stowarzyszenia lwowskiego, pozostawiając przedewszystkiem pierwszy głos powołanej do rozstrzygnięcia, a raczej zaopiniowania w tej ważnej kwestji o s o b n e j k o m i s j i, złożonej z obu Wydziałów naszych Stowarzyszeń t. j. Wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy i Zarządu Tow. drukarskiego „Ognisko“, która po dobraniu sobie pomocy z członków po za Wydziałami stojącymi, stanowi ciało, którego światła rada w tym przedmiocie oparta na doświadczeniu i głębokiej znajomości stosunków naszych, daje nam poważną rękojmię, że sprawa ta z prawdziwym pożytkiem dla kolegów lwowskich załatwioną zostanie. Gorliwe zajęcie się sprawą wszystkich członków rzeczonej komisji, biorących czynny udział w dość licznych posiedzeniach, przekonał nas, że w dobrych spoczywa rękach — bo dbałych o ogólne dobro kolegów — reforma naszych stosunków. Dziś,

*) Pierwszy artykuł p. t. „Organizacja drukarzy austrjackich“ zamieściliśmy w Nr. 8. „Przewodnika“ z dnia 1. Maja 1890.

gdy już komisja po długich i gruntownych naradach nad przedłożonymi sobie projektami doszła do pewnych rezultatów, pozwalamy sobie także zabrać głos w tej sprawie, ażeby szerszemu ogółowi kolegów naszych podać do wiadomości niektóre jej uchwały, a tem przygotować umysły do rozwiązania ważnej kwestji, która niezawodnie już w niedługim czasie przedłożoną zostanie do rozwiązania ogólnemu zgromadzeniu członków obu Stowarzyszeń naszych.

Po dłuższych naradach powzięła komisja uchwałę na swem posiedzeniu w dniu 3. lipca b. r. przedłożyć wniosek ogólnemu zgromadzeniu przyjęcia wzajemności z innemi Stowarzyszeniami austrjackiemi drukarskiemi na razie tylko na punkcie wspierania podróżnych kolegów, i przystąpić do austrjackiego Związku już istniejącego, od 1. Stycznia b. r.; zobowiązując się pokryć przypadającą na lwowskie Stowarzyszenie część ogólnych wydatków za cały rok 1891, po rozliczeniu przy końcu tegoż roku ciężarów w stosunku do ogólnej liczby wszystkich członków austr. Związku drukarskiego.

Przyczyną tego, że komisja na teraz proponuje przystąpienie tylko z przyjęciem obowiązku wspierania podróżnych kolegów, wstrzymując się na razie od dalszych konsekwencyj, wypływających z przyjęcia ogólnej wzajemności, jest odroczenie zapowiedzianego na dzień 28 i 29 Czerwca b. r. Zjazdu drukarzy w Lincu, na którym miało nastąpić uchwalenie i przyjęcie nadesłanego nam projektu statutów nowego ogólnego Stowarzyszenia drukarzy austrjackich. Z powodu tego odroczenia, komisja postanowiła dalej badać ów projekt i ewentualnie poczynić w nim odpowiednie poprawki, odnośnie do stosunków lwowskich Stowarzyszeń; nie chcąc jednak sprawę zwlekać, postanowiła powyższą swą uchwałą dać wyraz łączności naszej z kolegami innych prowincyj monarchii austro-węgierskiej w dążeniach do poprawy ogólnych stosunków drukarskich.

Potrzebę założenia ogólnego austrjackiego Stowarzyszenia drukarzy obejmującego wszystkie prowincje państwa, opartego na wzajemności w wspieraniu się w każdym wypadku życia (t. j. obejmujące wsparcia: dla chorych, inwalidów, wdów, sierót, zostających bez roboty w miejscu i udających się w podróż za pracą), uznawały już od dawna wszystkie zjazdy drukarskie, rok rocznie odbywające się w Austrji, a rozpoczęto w tym kierunku pracę na podstawie powziętych uchwał na zjeździe drukarzy w Wiedniu w r. 1882. Od tego czasu poczęto nawiązywać wzajemne stosunki pomiędzy istniejącemi już w poszczególnych prowincjach państwa Austrjo-Węgry Stowarzyszeniami wzajemnej pomocy drukarzy, z których w 13, a względnie 16 miejscowościach przyjęły takową wzajemność, opartą na postanowieniu statutowem, że członkowie Stowarzyszeń związanych wzajemnością otrzymują wsparcia na podstawie nabytych praw w s z ę d z i e, gdzie takowe Stowarzyszenie istnieje. Towarzystwa lwowskie zostały wezwane do przyjęcia wzajemności na Zjeździe drukarzy w Pradze w roku 1884, na którym to zjeździe reprezentowane było przez swego delegata (p. Wład. Webera), wskutek czego już w roku 1885 przystąpiono w tym duchu do zmiany Statutów lwowskiego Stowarzyszenia wzajemnej pomocy. Nieszczęsne stosunki nasze, a szczególnie okoliczność, że nieprzyjazny wszelkiemu rozwojowi żywioł żydowski w Galicyi nie da się i drukarstwu należycie rozwinąć, względnie obrona przed napływem tego żywiołu, dyktowana miejscowemi stosunkami, była powodem naszego odciągania się, a nawet, jak się później okazało, zupełnego zerwania poniekąd istniejących już stosunków, z wszystkiemi Stowarzyszeniami austrjackiemi. Do roku bowiem 1888 podróżujący koledzy nasi a członkowie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy, otrzymywali na podstawie przedłożenia legitymacji lwowskiego Stowarzyszenia, we wszystkich miastach zasiłek podróżny t. ż. *viaticum*, a nadto doznawali na tej podstawie znacznej ulgi w przystąpieniu do tamtejszych Stowarzyszeń. Począwszy od roku 1888 zaprzestano udzielać podróżnym naszym tego wsparcia, pomimo że Lwów do dnia dzisiejszego wypłaca go obcym podróżnym, przybyłym z którejkolwiek prowincyi, po wykazaniu się,

że byli członkami drukarskiego Stowarzyszenia wzajemnej pomocy. Nadto nie zważano już wcale na legitymacje naszego Stowarzyszenia przy przyjęciu do Stowarzyszenia miejscowego. Jednem słowem pozostawiono nas w zupełnem odosobieniu z niepowetowaną szkodą dla kolegów naszych, udających się w podróż i niemniejszą też szkodą dla ogólnych naszych stosunków miejscowych. Byliśmy tem niezawodnie pokrzywdzeni bardziej, jak naszem postępowaniem zasłużyliśmy na to, ale przyznać należy, nie pochodzi to z winy kolegów naszych innych prowincyj, lecz jest wypływem wyjątkowo smutnych stosunków miejscowych, o których inni pojęcia mieć nie mogą, przy silnie rozwiniętej organizacji koleżeńskiej.

Przypatrzmy się teraz, czy obrana przez nas droga prowadzi do celu, t. j. do polepszenia naszego bytu i podniesienia naszego zawodu, lub też czy nie wypadnie nam z dwojga złego wybrać mniejsze i mniej niebezpieczne. Bodaj chwilowe a rozsądne i wolne od uprzedzeń zastanowienie się nad tym przedmiotem, samo wskaże nam drogę dalszego postępowania i wskaże, co nam na przyszłość wybierać wypada.

Głównie należy rozstrzygnąć przedewszystkiem pytanie, czy zasklepienie się w sobie i dotychczasowe nasze odosobnienie, chociażby dyktowane instynktem zachowawczym przeciwko nieprzyjaznemu żywiołowi — ma nas zachować od grożącej z tej strony klęski; lub też dążenie wspólne z postępem czasu i ręka w rękę z towarzyszami zawodu innych prowincyj państwa, daje nam możność skuteczniejszego bronienia swych interesów?

(C. d. n.)

O postępie sztuki drukarskiej w Polsce.

II.

Ciągnąć jak największy procent z jak najmniejszego kapitału, produkować kolosalną ilość druków byle jakich, by tylko za nie wziąć jak największą nagrodę, stało się hasłem naszego drukarstwa, a jaśniej mówiąc, właścicieli zakładów drukarskich.

Gdyby to jeszcze praktykowali właściciele nieposiadający odpowiedniego kapitału, lecz dzieje się to w drukarniach zamożnych kapitalistów, którzy za pomocą „szwarcu“ drukarskiego porobili majątki i ponabywali kamienice i tym podobne znikomości ziemskie, a przemysł, który im przyniósł dobrobyt, uważają jako trąd, którego dotykać się nie należy.

Więcej jeszcze godne ubolewania, że instytucje publiczne, które posiadają majątki i subwencje państwowe i krajowe, albo też są dobrze uposażone przez osoby prywatne — a utrzymują zakłady drukarskie, tak samo a nawet gorzej je prowadzą, jak właściciele prywatni.

Nazbyt to smutno świadczy o kraju i jego kulturze.

Narody i kraje młodsze pod względem historycznym jak nasz, posunęły się o całe niebo naprzód, i z politowaniem patrzą na barbarzyńców północy, którzy tylko chełpliwością nadrabiają i nią zastępują prawdziwą i racjonalną pracę organiczną.

Od przeszło wieku wszystko co robimy nosi piętno — jakieś dorywcze, tymczasowe, bez planu, bez myśli — w ogóle jakbyśmy byli nie narodem ucywilizowanym i osiedlonym na jakimś szmacie ziemi, ale dzikiem plemieniem koczującem. Czekamy na coś — czego w ten sposób postępując, doczekać i osiągnąć nie możemy!... Bo sąsiedzie widząc niedołęgów — swoją organizacją i systematycznem postępowaniem nas dławią.

To też wydawcy i zamożniejsi autorowie swe prace literackie, naukowe lub artystyczne drukują — rzecz naturalna — nie w swej „ojczyźnie“, lecz u Niemców, Francuzów lub t. p.; wszystkie dzieła ozdobnie wydawane, drukuje: Lipsk,

Wiedeń, Monachjum, Paryż i wogóle drukarnie i litografie zagraniczne, a nasi drukarze, wydają żałośne jęki: „o braku patrjotyzmu“ — „poczuciu obowiązków względem nieszczęśliwego, upośledzonego, biednego narodu“ — ocierając palcami obramowanymi złotymi sygnetami, płynące z ócz — łzy krokodylowe! *Br.*

NASI UCZNIOWIE.

Rodzice wychowując dzieci swoje do 18-go roku życia, wkładają w nie kapitał, który rozumnie zużytkowany powinien korzyści przynosić. Gdyby im ktoś za to dał 5.400 złr., to jest 300 złr. za rok utrzymania dziecięcia, to wątpimy, czyby rodzicom dbałym o dzieci zapłacono tą kwotą to, co ich dziecię do 18-go roku życia kosztowało. Przy oszacowaniu takiem pominęliśmy wszelkie sentymenta, a o miłości ku dzieciom ani myśleliśmy.

A jednak — ileż to razy drobna kwota więcej zajęła uwagę rodziców, jak dziecko i jego przyszłość. Kiedy dziecię oddają do terminu, to liczą na dobre serce różnych pryncypałów, na zacne i poczciwe dusze, które dziecko w opiekę wezmą, na dobre strony dziecięcia — no i na szczęśliwą jego gwiazdę. Straty, jakie dziecię może ponieść z powodu wadliwego wykształcenia fachowego lub moralnego, nie wchodzą wcale w rachubę, a pewnie nie tak bardzo, jak owe straty, jakieby ponieść miano przy pożyczeniu komuś 100 lub i mniej złotych. Zapominają bo rodzice, że istotną wartość dla ich dziecka ma tylko nabyta fachowa wiedza i dobre przymioty umysłu i serca.

Przyznamy wszyscy, że pryncypał, który wobec uczniów zawodowych u niego w terminie będących, nie spełnia obowiązków swoich, jest najniegodziwszym z ludzi, krzywdzi przyszłość dziecięcia, zabija nadzieje rodziców. Lecz takich pryncypałów nie mało i dlatego należy baczyć na to, komu się dziecię oddaje i na jakich warunkach.

Niestety muszą u nas rodzice, zwłaszcza ubożsi, liczyć się z kosztami utrzymania dzieci w czasie nauki zawodowej. Gdzie taniej uczniów przyjmują, tam rodzice spieszą, niepomni, że mały ten chwilowy zysk, spaczyć może całą przyszłość dziecięcia, o którą oni tak przecież dbają! Liczne rzemiosła mają utartą regułę przyjmować uczniów li tylko za opłatą; w drukarskim zawodzie już po krótkim czasie poczynają uczniowie zapłatę pobierać. Wobec tego stara się pryncypał już w zaczątku nauki ucznia tak przysposobić, aby jak najwięcej korzyści z niego wydobył, w obec czego zamiast serdecznego stosunku nauczyciela do ucznia, zaraz od początku pojawia się węzeł li interesowy — zyskującego pana i odrabiającego ten zysk robotnika.

Ten brak psuje zawód, bo on nie jest już sztuką, ale często nawet źle wyuczonem rękodziełem. Gdzie chodzi o to aby dużo wyrobić, a prędko się tej roboty nauczyć, tam nauka nie ogarnie wszystkiego, nie pogłębi wiedzy fachowej ucznia, ani nie da mu pojęcia i wyobrażenia takiego, jakie ze względu na szacunek dla przyszłego zawodu mieć by powinien.

Byle uczeń harował — byle pryncypał prędko a dużo płacił — czyli ten uczeń zdolny do zawodu — czyli ten pryncypał może być nauczycielem i mistrzem, o to już nikt nie pyta. Należy tedy dokładnie rozpatrzeć jakim ma być uczeń, jakim mistrz; jak postępować należy podczas nauki, oceniać ważność przedmiotu i to jest zadaniem szeregu artykułów, które po wstępie tym rozpoczynamy.

I. Wskazówki dla rodziców.

Ubodzy rodzice powinni zważyć, że drukarz, zecer, czy maszynista, pomijając nieczęste szczęśliwe trafy, nigdy prawie nie może być samoistnym. Należy tedy sprawę tę dobrze wziąć pod rozwagę, zanim się dziecię skaże na wieczną dolę robotniczą. Drugą okolicznością, którą rodzice na myśli mieć winni, jest fakt, że drukarstwo coraz bardziej w przemysł fabryczny się zamienia. Podział pracy będzie co raz dokładniej przeprowadzony i im dalej, tem mniej będzie towarzyszy, którzy wszelką robotę drukarską w nauce pojęli i objęli. Zwyczajnie

tylko w poszczególnych działach, poszczególne jednostki się wykształcą, a z reszty albo wcale słabe, albo żadnego pojęcia nie nabędą. Skutkiem tego uzyskanie zajęcia korzystnego coraz bardziej się utrudni, a z tem w parze pójdzie zniżenie zarobku.

Nastąpi rozłam robotników drukarskich na zwykłych pomocników i na dozorców, co więcej się działów wyuczywszy, pracą kierować będą. Dwie kategorje — różne co do klasowego stanowiska, różne co do pracy i nadziei poprawy bytu — oto perspektywa niedalekiej przyszłości, konsekwentny wynik podziału pracy.

Jeżeli więc rodzice zechcą oddać dziecię do zawodu drukarskiego, niech rozważą co następuje:

1. Niech ocenią, czyli dziecię posiada przedwstępne warunki do ukończenia programu nauki poniżej skreślonego.

2. Niech szukają dobrej pracowni — dobrej do nauki. Wielkie zakłady są tylko o tyle korzystne, o ile się na nasze zasady nauczania zgodzą. W nich uczeń by się więcej nauczył, jak w małych zakładach. Ale konieczny w wielkiej drukarni podział pracy stoi dobremu wykształceniu się na zawadzie.

(C. d. n.)

Nowoczesna stereotypja.

Ogrzanie aparatu i topienie metalu.

Aparat do ogrzania wiele czasu potrzebuje, dla tego nie należy zaczynać zapóźno. Tak nafta jak gaz lub zwyczajny płomień kuchenny mogą być użyte. Mniejsze aparaty rozgrzewamy stawiając je wprost na kuchni. Warunkiem głównym jest jednostajne ogrzanie.

Chcąc topić spiż baczyć trzeba, aby płomień był zupełnie jednostajny. Używać należy mięszaniny ołowiu z cyną i antymonem. Tylko w razie potrzeby można się posługiwać zużytem już pismem, należy wtedy doń 10% cyny przymięszać i dbać, aby gromadzący się na powierzchni brud zebrano, bo inaczej płyty się podziurawią. Gdy papier włożony do roztopu jest żółtawy — to można spiżu już używać, wszelkie inne kolory objawiają, że metal albo jeszcze nie dotopiony albo już przepalony.

Przygotowaną wedle powyższych wskazówek formę powlekamy oliwą. Następnie kładziemy matrycę tą stroną, gdzie jest papier jedwabny na formę i wbijamy ją spokojnymi regularnymi uderzeniami w formę. Zajęty tem robotnik rychło się wprawi i pozna jakiej siły uderzeń potrzeba, aby i powietrze zupełnie wychodziło i czy matryca dobrze już wbita. Nadto przylepiamy w bardziej zagłębionych miejscach na 1 do $1^1/_2$ *mm.* grube paski masy papierowej. Nie zdejmując matrycy z formy, przylepiamy na grzbiecie jej gruby arkusz papieru, poczem formę całą wraz z matrycą wsadzamy do aparatu. Pokrywamy to kilku arkuszami papieru i zaśrubujemy aparat pod którym płomień się pali.

Nie należy jednak śruby zbyt silnie przykręcić, bo łatwoby płytę ogrzaną przebiła i uszkodziła aparat.

Dziesięć minut zostawi się matrycę w prasie, aż zupełnie wyschnie, a lepiej ją tam dłużej zostawić, jak zawcześnie wilgotną wyjąć.

Gdy wyjęta matryca okaże się dobrą, przyprószymy całą talkiem, a pozostały talk odsypujemy, pukając po drugiej stronie palcami.

Następnie stawiamy aparat \/ pod kątem 45° w ukośną pozycję \/ zdjąwszy go poprzednio z ognia i otrzymamy przykrywę \/.

U dolnego końca matrycy przylepiamy arkusz zwykłego papieru drukowego i wkładamy matrycę tak, że arkusz papieru górą wystaje; odginamy go nad dolną płytą. Następnie kładziemy winkel do lania zastosowany do formy płyty dokładnie na brzegu matrycy, przyśrubujemy go silnie i przykrywamy wszystko arkuszem drukowego papieru, co przeszkadza odpływowi. Poczem

zamyka się aparat. Przekonawszy się o dobroci spiżu, czerpiemy płyn roztopiony i wlewamy jednostajnie między oba arkusze papieru, aż aparat pełny. Po kilku minutach płyn stężeje i odlew gotowy. Można przy jakiej takiej zręczności 16 odlewów sporządzić. Tak przyrządzoną płytę poprawiamy po brzegach pilnikiem lub piłą i włożywszy do formy maszynowej, bijemy ile nam się podoba. (C. d. n.)

Nowa gisernia J. Gawlica.

Dotychczasowy zastępca giserni czcionek A. Mayera i Schleichera p. J. Gawlica przesłał nam okólnik, że z dniem 1. sierpnia b. r. otwiera w Wiedniu gisernię, stereotypię, zakład galwaniczny i skład przyrządów drukarskich.

Z rzeczywistą przyjemnością przyjmujemy tę wiadomość i życzymy panu Gawlicy szczęścia w rozpoczętej pracy, a to o tyle bardziej, że pan G. wyszedł z naszych szeregów, sam kiedyś stał przy kaszcie, a usilną pracą i dokładną znajomością fachową dobił się dzisiejszego stanowiska. Nie jest on jednym z tych spekulantów, co to zazwyczaj opanowują nasz zawód, a znają się na wszystkiem, prócz właśnie tego, czego się podjęli. Będzie on jako zawodowy zecer wiedział jakiego potrzeba materyału do wykonania czcionek, dobrych dla zecera.

Prawdopodobnie nie ma w Galicji drukarni, w którejby pan Gawlica, polak z rodu (bo ojciec jego jeszcze do polskiej uczęszczał szkoły) nie był dobrze znanym i w której by razem z nami nie posłano mu serdecznego „Szczęść Boże“.

Jeszcze jedna uwaga. Pan Gawlica połączył ze swoją gisernią bióro komisyjne, szczególnie potrzebne drukarniom po prowincjach. Wiadomo bo, jak to trudno drukarzowi na prowincji dostać artykułów poszczególnych koniecznych; wiadomo, że w takich wypadkach posługujemy się zwyczajnie nieświadomymi rzeczy ajentami, dziś każdy z prowincjonalnych pryncypałów, wie gdzie dobrą wiadomość i informację otrzymać może, może być przekonanym, że wykonanie zamówienia będzie uczciwem i zawodowem.

Dodać należy, że cyrkularz pana Gawlicy jest cackiem drukarskiem, prześlicznie wykonanem, gustownem i nieco odmiennem od zwykłych tego rodzaju wytworów, ale właśnie przez to odpowiada celowi. Kto ciekaw, niech napisze do pana G. Wiedeń IX, Ferstelgasse, a ten mu natychmiast wszystkie wyjaśnienia nadeśle.

NASZE STOSUNKI.

Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie otworzyła w naszem mieście nową drukarnię dla swoich robót. Od dłuższego czasu krążąca o tem pogłoska, jest już dzisiaj sprawdzoną, a zakład taki istnieje w gmachu Dyrekcji kolei państw. Z początku drukują tam tylko bilety jazdy i t. p. drobiazgi, jednakże w krótkim czasie zakład ten obejmie niezawodnie wszelkie roboty kolejowe, wykonywane dotychczas w lwowskich drukarniach, albowiem ma on już obecnie zakrój szerszych rozmiarów. Sądzimy, że drukarnia kolejowa, jak każda inna, musi posiadać koncesję, a o wydaniu takowej Gremium nasze będzie w urzędowej drodze zawiadomione. Będzie więc, zdaje nam się, na czasie, przypomnąć Przełożeństwu naszego „Zgromadzenia towarzyszy“, że ciąży na niem obowiązek wspólnie z Gremium przedłożenia odnośnemu zarządowi tej drukarni naszego cennika, obowiązującego we Lwowie, do podpisania go i zastósowania w nowym zakładzie. Dotąd — o ile nam wiadomo — zatrudnia drukarnia kolejowa samych tylko sprowadzanych robotników; nie sądzimy jednak, iżby to mogło być zasadą na przyszłość. Pomijanie

miejscowych sił roboczych praktykowanem wprawdzie było na kolejach galicyjskich, nie na to jednak kraj cały walczy przeciwko takiemu postępowaniu, aby mogło mieć ono coraz szersze zastósowanie nawet i w nowo powstających instytucjach. Apelujemy tedy do naszych władz przemysłowych i innych czynników powołanych do ochrony przemysłu krajowego, aby także w obronie miejscowych robotników drukarskich, zechciały zabrać głos, gdzie należy. Przemysł, chociażby wykonywany w kraju sprowadzonymi robotnikami, nie może nazywać się krajowym; gdyż najbardziej potrzebującym zarobku nie pozwala w niem uczestniczyć i przyczynia się tylko do szerzenia większej nędzy mieszkańców. A mamy jej chyba już dosyć!

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

— Nowy sposób sporządzania kliszów. Patentowe bióro Ryszarda Lüdersa w Görlitz podaje, że H. Sutton towarzystwom fotograficznym w Anglii podał sposób zdejmowania kliszu galwanicznego wprost ze zwyczajnej płyty żelatyny, na którą zdjęto obraz ujemny. Po zdjęciu obrazu ujemnego na płytę żelatyny należy płytę zmyć i bibułą osuszyć. Następnie aby żelatynę zrobić dobrym przewodnikiem elektryczności delikatnym proszkiem grafitu przechodzimy obraz i poddajemy go elektrolizie wstawiając do wanienki siarczanem miedzi napełnionej. Tym sposobem powleka się obraz cieńką powłoką miedzi, powłokę tę polewamy ołowiem i przymocujemy do drzewa. Klisz gotowy.

— O oksydowaniu czcionek. Jeżeli pisma pochodzą z rozmaitych giserń, a bez wyjątku oksydują, w takim razie przyczyną jest tylko wilgoć bądź lokalu, która się kasztom udziela, bądź kaszt samych, zwłaszcza nowych, sporządzonych z drzewa należycie niewyschniętego. Najprostszym sposobem zapobieżenia oksydowaniu jest napuszczanie kaszt naftą, dobrze jest również pismo, które się mało używa, naftą nasycić, osobliwie jeżeli się je w nowych kasztach umieszcza. W każdym razie każdą oksydem dotkniętą czcionkę od reszty usunąć należy. Skoro główka jest nadżartą, czcionka już do piekła należy. A dotychczas nie udało się jeszcze dociec, jaka przyczyna powoduje zgubne oksydowanie czcionek.

— Dom exportowy Senfelder i Krebs w Frankfurcie nad Menem wprowadził w handel nową maszynę do krajania papieru pod nazwą „Concurreuf". Odpowiada ona zupełnie wymogom naszym, nie jest zbyt drogą, a nader silną. System kołowy z dźwigniowym połączony umożliwił zmniejszenie ciężaru do połowy, a zwiększenie potrójne wytrzymałości.

— Patentowane linie mosiężne, których użycie daje zysk 70% przy składzie i druku zostały przez panów Wernera i Hujaka o tyle poprawione, że można nimi uzupełniać linie każdej długości także sztuki sprowadzone w jednym sortymencie. do wszystkich robót zastosować można. Przez to umożliwiono i drobniejszym drukarniom zakupno tych istotnie korzystnych linii.

DROBIAZGI.

— W Niedzielę dnia 12. lipca urządził Wydział „Ogniska" pod przewodnictwem Zygmunta Zgodzińskiego wycieczkę, celem zwidzenia krajowej fabryki papieru Dra Koliszera w Czerlanach. Około 70 towarzyszy i kilka pań wzięło udział w wspomnianej wycieczce. Największą uwagę zajęły 2 motory o sile 250 koni i 2 maszyny wyrabiające papier, maszyna do tarcia drzewa używanego na papier, elektro-dynamo maszyny do oświetlania zakładu światłem elektrycznem. Fabryka jest w ruchu dzień i noc przez cały rok z wyjątkiem dwóch dni do roku t. j. Wielkiejnocy i Bożego narodzenia. W fabryce pracuje przeszło 500 robotników. Bardzo znaczny wyrób papieru fabryki czerlańskiej pozbywany jest nietylko w kraju, ale wysełany daleko do Egiptu i t. d. Zwiedzanie fabryki trwało przeszło godzinę, poczem dyrektor fabryki p. Frenkel, imieniem nieobecnego właściciela p. Dr. Koliszera, gościnnie podejmował uczestników wycieczki. Miła pogadanka przeciągnęła się do godziny 4. po południu, podczas której imieniem towarzyszy przemawiał kol. Ant. Mańkowski na pomyślność rozwoju fabryki. Wieczorem o godzinie $^1/_2 8$ wieczorem wrócili uczestnicy do Lwowa.

— W Niedzielę dnia 26. lipca urządza Wydział „Ogniska" wycieczkę towarzyską z muzyką wojskową dla członków swoich z rodzinami do lasku na Pasieki, na której po raz pierwszy śpiewać będzie nowo zawiązany chór drukarski. Wstęp od osoby 15 ct., w razie niepogody wycieczka odbędzie się 9. Sierpnia. Podobna wycieczka urządzona przed dwoma laty do lasku biłohorskiego cieszyła się wielkiem powodzeniem.

— Na pamiątkową fotografię zapisało się około 100 towarzyszy, zaś do fotografa zgłosiło się dotychczas zaledwie 20. Spodziewać się należy, że i reszta w przyszłym tygodniu pospieszyć powinna. Jak z dotychczasowych zdjęć widzieć można, całość przedstawiać się będzie bardzo dobrze.

— Zecerzy w Gmunden przeprowadzili strejk i uzyskali to czego żądali, a mianowicie oddalenie denuncjanta-pewniaka Sawki, 10% podwyższenia płacy, zaniechanie pracy w godzinach wieczornych i w niedzielę.

— Przemysł książkowy w Paryżu daje pracy 25.000 ludziom. Z tego zajmują gisernie 400 ludzi, drukarnie 7000, litografie 5000, introligatorstwo 4000, a na księgarzy, antykwarzy i wydawców przypada do 6000. Lewy brzeg Sekwany jest głównie siedzibą tego przemysłu. Tam są słynne firmy, j. t.: Firmin-Didot, Hachette, Plon, księgarnie i drukarnie związkowe i t. d. Tylko gazety przeniosły się na prawy brzeg Sekwany, dokąd je widocznie zwabił ruch na bulwarach i głównych ulicach.

— Najmniejsza książka na świecie. Pod tytułem „Mite" (t. z. drobnostkę, maleństwo) wyszła u E. A. Robinsona w Grimsby „książka" na szamowym papierze. Wyobrażenie o wielkości tego „dzieła" da nam cyfra. Każda stronica obwiedziona jest obwódką czerwoną, a wielkość jej 10 i $14^1/_2$ mm.! Wykonana wspaniale, ozdobiona 8 illustracjami. Treść jej to notatki o wynalazku druku i o zaprowadzeniu go w Anglii, nadto niektóre drobne uwagi ogólnego znaczenia. Illustracje pokazują nam posąg Guttenberga, Szeffera i Fusta i kilka winiet humorystycznych. „Tom" cały ma 30 stronic i waży 0.7 grama.

— Pisma illustrowane wychodzące w Niemczech wchodzą do Austrji jako „austryjackie wydania" lecz od Października 1889 ulegają stęplowi. Przeciwko temu wniosły redakcje rekurs do trybunału administracyjnego, lecz zwyciężyło ministerjum broniące swego rozporządzenia twierdzeniem, że to nie są dwojakie przedsiębiorstwa, bo się treścią bardzo mało różnią, ilustracjami i formą wcale nie a tylko podszywają się pod inne imię redaktora.

— Maszynę rotacyjną do drukowania kart wizytowych, zaproszeń i t. p. robót akcydensowych mniejszych rozmiarów, wynaleźli pp. Nathan Billstein i James F. Snediker z Filadelfji (Pensylwanja, St. Zjedn. A.). Przy dotychczasowych maszynach do tego rodzaju robót, niemożebnem było roboty te wykonywać z takim pośpiechem, jakby to było pożądanem ze względu na wielkie nieraz nakłady i krótki termin dostawy, obecnie nowe maszyny rotacyjne mają temu zupełnie zaradzić przez zastosowanie do nich odpowiedniego przyrządu do nakładania i odbierania, tak, że robotnik nie potrzebuje się już wcale zajmywać tą czynnością, gdyż maszyna sama to uskutecznia, a robota przez to idzie o wiele pospieszniej. Do poruszania maszyny można używać zarówno motoru jak siły ludzkiej.

— Gutenbergpfennig. W Niemczech zawiązał się komitet, który chcąc uczcić pamięć wynalazcy sztuki drukarskiej, postanowił zbierać w całym kraju składki fenigowe i z uzbieranej w ten sposób sumy, wystawić Gutenbergowi pomnik w jego rodzinnem mieście. Obecnie dowiadujemy się, że komitet ten uzyskał już zezwolenie władzy na zbieranie składek i temi dniami rozeszle po całych Niemczech listy składkowe.

— Siła wody do poruszania maszyn drukarskich zastosowaną bywa w najracjonalniejszy sposób w Szwajcarji. Wszystkie większe drukarnie w Zurychu pędzą swoje maszyny wodą, a z rozmaitych względów uważaną jest siła wody za odpowiedniejszą aniżeli gaz.

— Najszybszą maszyną na świecie jest bezwątpienia maszyna, na której odbija się „Nowojorski Herald" Gordona Bennota. Tłoczy ona ni mniej ni więcej jak 90.000 egzemplarzy na godzinę, i to egzemplarzy o 48 stronicach. 90.000 egzemplarzy na godzinę, to znaczy 1.500 na minutę, to znaczy 25 na sekundę, czyli, że maszyna wyrzuca 25 wydrukowanych, przeciętych i sfalcowanych egzemplarzy „Herolda" w przeciągu czasu, w którym człowiek zaledwie do trzech zliczyć zdoła. Maszyna zużywa jednocześnie trzy zwoje papieru, które dostarczają na godzinę 84.000 metrów papieru, szerokości 80 *cm.* Jakże skromną jest maszyna np. „Kurjera warszawskiego" w porównaniu z tym kolosem, drukująca, rozcinająca i falcująca zaledwie 12.000 egzemplarzy na godzinę. A przecież jest ona najszybszą w Warszawie.

— Wynalazek sztuki drukarskiej wedle najnowszych źródeł przedstawiony przez K. Faulmanna, autora „Ilustrowanej historji sztuki drukarskiej", oto tytuł nowego niemieckiego dzieła. Rzuca ono niejakie światło na osobę wynalazcy druku. Sprzeciwia się autor dotychczasowemu poglądowi, jakoby rozcięcie głosek było najważniejszą rzeczą przy tymże wynalazku; przeciwnie nazywa to uboczną sprawą, a główny nacisk kładzie na wynalazek prasy drukarskiej. I tu schodzi na bardzo ciekawe nowiny. Dowodzi na podstawie dokumentów, że ojciec Gutenberga zajmował się mienianiem pieniędzy. Miał tedy bezwarunkowo wiele styczności z mennicą. Tamto patrząc na tłocznię monet, wpadł syn jego, wynalazca druku, na pomysł za pomocą takichże tłoków farbą powleczonych, wybijać słowa — drukować. Pierwszą jego myślą było wynalezienie takiej prasy, któraby całe tablice odbijała, a potem dopiero rozdzielił poszczególne tablice na czcionki ruchome.

Rozdział w którym autor dowodzi, że pierwszą biblję wydrukował Gutenberg czcionkami drewnianymi, jest nader zajmujący. Od drewnianych czcionek przeszedł G. do mosiężnych, w formach piaskowych odlewanych. Stalowe czcionki są ostatnim punktem na tej drodze.

Co do osoby wynalazcy dowodzi Faulmann, że dokładnie osoby wymienić nie można. Wykazuje bowiem na rodowodzie Gänsfleischów, że Janów w tym czasie było w rodzie tym kilku i nie można skonstatować, który z nich był zwany Gutenbergiem. Wreszcie zbija fałszywe twierdzenie, co do ubóstwa wrzekomego wynalazcy druku, dowodząc, że stan taki nie odpowiadałby ani stosunkom familijnym ani warunkom bytu Gutenberga.

— Pomnik dla Senefeldera, wynalazcy litografii, postawiono obecnie w Berlinie. Dzieło to rzeźbiarza Pohle ustawiono tymczasowo w parku wystawy, ale nie długo mają je przenieść na stosowniejsze i lepsze miejsce. Senefelder, przedstawiony w siedzącej pozycji, spogląda na płytę kamienną, którą trzyma na kolanach. Cały pomnik jest z marmuru kararyjskiego.

— Rada hrabstwa Londynu, (coś podobnego jak sejmik prowincjonalny), zawarła kontrakt na roboty z firmą Rider. Firma ta podpisała była cennik robót, lecz nie dotrzymuje go w praktyce. Deputacja zecerów udała się tedy do rady i przedstawiwszy skutki takiego postępowania, zażądała niepotwierdzenia już zawartego kontraktu. Rada jednomyślnie wniosek przyjęła. A u nas? Władze rządowe i autonomiczne jak mogą przyczyniają się do zniżenia ceny, a przez to do pomniejszenia zarobku. Co kraj — to obyczaj.

— Odpowiedzialność korektorów. Donosiliśmy już, że korektorów uznały sądy najwyższe za odpowiedzialnych w prasowych przekroczeniach. Sprawą tą zajmują się liczne pisma zagraniczne. Wiadomo bowiem, że prowadzenie korekty jest rzeczą bardzo żmudną, że korektor nigdy nie szuka błędów stylistycznych, ale zajmują go tylko słowne lub literalne. Wiadomo również, że częstokroć uczeni korygując sami dzieła swoje, zostawiają tam błędy rzeczone, bo szukając za błędami formy, nie zważają na treść. Znakomity przyrodnik Karol Vogt opowiada w pewnem piśmie niemieckiem następujący ciekawy fakt w tym kierunku: „Gdy Edward Desor (znakomitość na polu przyrodoznawstwa), zajęty był wraz ze mną u Agassiza, profesora zoologii i autora licznych dzieł na tem polu, zdarzyło się, że Desor miał opisać pewne gatunki ryb, które Agassiz zbadał. Dyktował on wedle notatek profesora pisarzowi, człowiekowi wykształconemu, który twierdził, że o tem, co mu Desor dyktuje, ma najzupełniejszą świadomość. Desor temu przeczył, twierdząc, że pisarz jest nieświadomym narzędziem dyktującego i mechanicznie swą robotę wykonuje. Ułożyliśmy więc z Desorem popróbować, kto ma racją. Mianowicie postanowił Desor z moją wiedzą, podyktować pisarzowi coś strasznie bezmyślnego. I podyktował mu następujące zdanie: »Ryba ta ma głowę tam, gdzie inne ogon mają«. Pisarz bez opozycji napisał. Nagle Desora odwołano i skrypt powędrował do drukarni z tą umyślną pomyłką. Czytano korekty. Najpierw Desor, który zapomniał o swoim żarcie, dalej Dr. G. umyślnie do tego najęty, aby jako naukowo wykształcony kontrolował błędy językowe i fachowe, wreszcie ja, a na koniec sam profesor Agassiz. Zwyczajnie i pisarz korektę czytał, czy ten arkusz miał w ręku, tego nie wiem, ale nas czteru! — zdawaćby się mogło, że to wystarczy. A żaden z nas tego strasznego błędu rzeczonego nie spostrzegł, dwie korekty przeszły przez nasze ręce, profesor sam pozwolił na ostateczne odbijanie arkusza, nie spostrzegłszy bezsensu. Dopiero po wydrukowaniu, gdy już zeszyt miał być ekspedjowanym, przypomniał sobie Desor co zrobił i trzeba było przerabiać arkusz cały. Widzimy z tego, że czteru fachowców korygowało bez świadomości treści korygowanego skryptu.

— W radzie państwa wniesiono do tej pory następujące sprawy mogące obchodzić naszych czytelników: Rewizya ustawy prasowej w kierunku zniesienia kaucji, zniesienia postępowania przedmiotowego i stępla dziennikarskiego; sprawa „ringów“, ustawa stęplowa i należytościowa, interpelacja Pernerstorfera w sprawie strajku i w sprawie wolności osobistej (stan wyjątkowy w Wiedniu, który uchwałą całego ministerstwa, zniesiony już został).

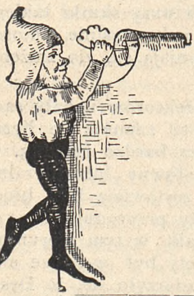
— Orzeczenie najwyższego trybunału w sprawach drukarskich — a mianowicie co do §. 24 ustawy prasowej: 1) Nietylko dosłowne powtórzenie zakazanego lub skonfiskowanego pisma, ale i podanie jego istotnej treści jest karygodnem. Miarą są tu powody orzeczenia konfiskaty. 2) Samo złożenie obowiązkowego egzemplarza władzy nie jest tu jeszcze przewinieniem — bo czyn karygodny rozpoczyna się dopiero z chwilą rzeczywistego rozszerzania. 3) Lecz gdyby nawet oczekiwano na orzeczenie władzy a nie postępowano wedle §. 17 ustawy prasowej, to zawsze należy samo wydrukowanie za zamierzone wykroczenie przeciw §. 24. ust. prasowej uważać.

Do naszych czytelników.

Z przyszłym numerem kończymy drugi kwartał III. rocznika wydawnictwa „Przewodnika“, zwracamy się do tych prenumeratorów naszych, którzy z prenumeratą zalegają — niektórzy za rocznik III., a nawet i za r. 1890 — by w jak najkrótszym czasie zaległości wyrównać zechcieli. Wydawnictwo jest kosztowne, a gdy w drukarni mamy bardzo ograniczony kredyt, to z powodu nienadsełania nam regularnie przedpłaty, i numerów w oznaczonym czasie wydawać nie możemy. Jak dotychczas, opóźniliśmy się już z wydaniem dwóch numerów, a głównym tego powodem, ogromne zaległości w prenumeracie, a tem samem trudność opłacania kosztów, jakie pociąga za sobą wydanie każdego numeru. Opóźnione numera wydamy w zwiększonym formacie, ażeby pp. abonenci nieponieśli stratę, upraszamy jednak i o wyrównanie prenumeraty, gdyż tylko w tym wypadku pismo nasze może mieć zapewnioną egzystencję.

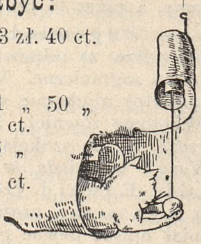
Towarzystwa robotnicze, a więc i towarzyszy drukarskich zechcą podać swe adresy, statutowe cele, wysokość zapomóg i dla kogo one przeznaczone do redakcji pisma robotniczego „Volksfreund“ w Bernie na Morawii, Köffilergasse 22.

Pismo to wydaje kalendarz, który zawiera dokładną statystykę towarzystw robotniczych.



W Redakcji „Przewodnika“ można nabyć:

„Przewodniki“ z r. 1889 oprawne, po cenie . . 3 zł. 40 ct.
„ „ „ broszurowane nieoprawne, za II., III. i IV. kwartał . . . . . . 1 „ 50 „
„ kompletne z r. 1890 . . 3 zł. 20 ct.
„ oprawne „ 1890 . . 3 „ 68 „
Piękne okładzinki do „Przewodnika“ za r. 1890 38 ct.



Ces. król. wyłącz. uprz.

FABRYKA FARB DRUKARSKICH I LITOGRAFICZNYCH

JOZEFA KLEINA

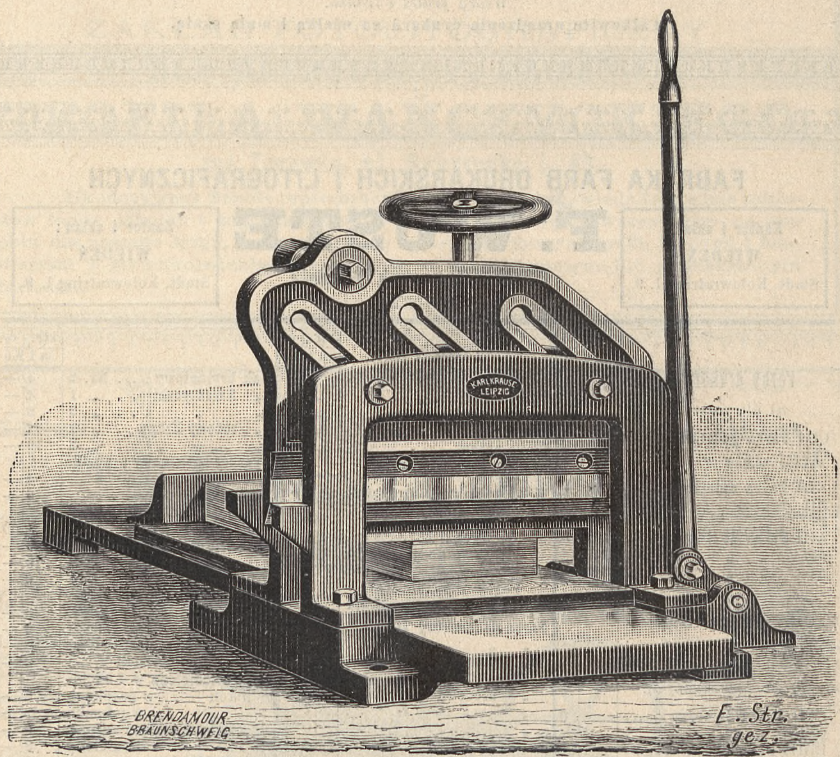
W PRADZE Nr. 917-I.

poleca najlepsze farby czarne i kolorowe własnego wyrobu, jakoteż

MASĘ NA WALCE

i wszystkie potrzeby drukarskie w doborowej jakości po cenach najumiarkowańszych.

☛ Cenniki na żądanie posełam gratis. ☚



Kto chce nabyć **tanią,** a mimo to bardzo **silną,** łatwą do zastósowania i zupełnie dokładną maszynę do cięcia, niech kupi **KAROLA KRAUSE'GO**

MASZYNĘ DO CIĘCIA PAPIERU V.

Nr.	Długość noża	Cena
A. O.	35·5 *cm*	marek 160
A. O. a	50· *cm*	„ 225

włącznie z 2-ma najlepszymi nożami.

Zastąpienie łożyska najnowszymi przyrządami (wraz z 2 listwami) kosztuje 15 marek.

Z żelazną podstawą 35 marek.

KAROL KRAUSE, Lipsk.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.